№ 44.

Warszawa, dnia 2 Listopada 1861 roku.

21 Października
2 Listopada

MAGAZYN MÓD I NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

JEDEN DZIEŃ W KRAKOWIE

PRZEZ

S. Grzymałę.

(Dalszy ciąg).

Tylko szesnastoletnia czytelniczka zdoła pojąć moją niecierpliwość; ale z drugiéj strony muszę wyznać, że gdyśmy weszły pod olbrzymie sklepienie Marjackiego kościoła. i gdym uklękła przed wielkim ołtarzem, zapomniałam wszystkich Zygmuntów na świecie, a utopiwszy wzrok w arcydzieło Wita Stwosza, nie wiedziałam co podziwiać bardziéj, czy ducha przewodniczącego wykonaniu téj pracy, czy subtelność mistrzowskiego dłuta polskiego rzeźbiarza. Wiem tylko, żem się gorąco modliła do téj Orędowniczki naszéj, którą on tam tak cudownie wystawił

Zresztą cały kościół, jego zewnętrzna architektura, jego skarby zawarte wewnątrz, tak mnie wyłącznie zajęły, iż byłabym na śmierć zapomniała o spodziewanéj wizycie, gdy wracającym do hotelu portjer oznajmił nam, że na górze czeka na nas pan Tomecki. Na te słowa przypomniał mi się mój wymarzony młodzian, i mimowoli piekąc staropolskiego raczka, poprawiłam wstążek od kapelusza i mantylki; ale jakież było moje zadziwienie, gdy przyszedłszy do naszego mieszkania, zastałam.... sześćdziesięcio-kilko-letniego staruszka! Był-to wprawdzie człowiek słusznego wzrostu, szczupły i pochylony, ale ta szczupłość zdawała mi się zasługiwać badziéj na miano zbytniéj chudości, a pochyłość pochodziła nie tyle z brzemienia lat, ile z choroby i to reumatycznych bólów, jak to kulawy jego chód i pomoc grubéj laski widocznie okazywały. Pan Tomecki (bo naturalnie Zygmuntem nie mógł być dla mnie) miał oczy wprawdzie czarne, i nawet oprawą przypominały oczy Tycjanowskiego Świętego Jana, ale pozbawione były wyrazu ognia i żywości młodzieńczéj; przeciwnie, wydawały się jakieś zamglone, smętne, a nawet czasem, jak to późniéj dostrzegłam, przybierały wyraz błędny i niepewny, jak gdyby szukały gdzieś przed sobą utraconego dobra. Rysy twarzy były wprawdzie regularne, i nosiły ślady piękności, ale koloryt twarzy żółty i chorobliwy, nadawał im charakter przedwczesnéj zgrzybiałości. Cała ta postać była jak gdyby uwieńczoną koroną włosów śnieżnéj białości, nadającéj jéj wyraz dziwnéj powagi, i że tak powiem, majestatu starości. Zresztą pułkownik Tomecki (bo w ciągu rozmowy przyznał się, że mu ten tytuł należy) miał tak serdeczny uśmiech, a obok naturalnéj ele-

gancji ułożenia, było w nim coś tak dobrodusznego, iż mimowoli poczułam się odrazu pociągniętą ku niemu, i obie z mamą powitałyśmy go, jak gdyby dawnego znajomego.

Staruszek ukłonił się nam tak wytwornie, pomimo swego reumatyzmu, iż odrazu można w nim było poznać człowieka wychowanego w wielkim świecie, i przemówił z rodzajem pewnéj grzeczności, którą już tylko ludzie staréj daty zachowali:

— Mam honor polecić się względom pani dobrodziejki. Mój przyjaciel, doktór N... pisał mi *mocium* tak wiele o szanownéj pani i rekomendował mi ją tak usilnie, iż pozwól aśćka, abym się odrazu nazwał jéj najniższym sługą. Najświętszym moim obowiązkiem było mocium stawić się zaraz na rozkazy pani i dobrodziejki mojéj! — mówił daléj zabierając wskazane mu miejsce. — Jestem, jak to mówi staropolskie przysłowie: cały, jak długi na usługi. Aśćka życzy sobie zapewne poznać naszą starą stolicę Jagiellonów? Oj! warto, mocium, warto, boć to przecie nie odrazu Kraków zbudowany; a jeżeli każdy Arab musi panie swoją Mekkę choćiaż raz w życiu odwiedzić; jeżeli Indjanin nie umiera spokojnie, jeżeli raz do roku nie kąpał się w Gangesie—to każdy Polak powinien się mocium wstydzić, jeżeli nie zna Krakowa, a zwiedzał jakieś tam modne Paryże, Romy, Italije! Jako *maturitates*, młody Polak powinien mocium odbyć najprzód pielgrzymkę do miejsca, gdzie spoczywają święte jego relikwije, szczątki Królów Polskich; złożyć hołd na mogile usypanéj miłością ludu dla najpierwszego bohatera naszego. Tylko to mocium bieda, że nam ją tak strasznie kiereszują; zobaczy aśćka sama, jak to nieboraka ścisnęli, jak w dyby w te tam fortyfikacje. Aż serce się kraje patrzéć na to. Kiedyż panie pozwolą sobie służyć?

— Jaki pan pułkownik grzeczny! — przemówiłam; — rachujemy na łaskę pana, że nam zechce ułatwić zwiedzenie Krakowa. Jabym tak chciała być wszędzie: i na Bielanach, i w Mnikowie, i w Panińskich skałach.

— Dobrze, ślicznie, moja asindźko! — pochwalił pułkownik, — tylko to mocium kłopot, że będziesz asindźka miała ze mnie kulawego cyczerona. I to dzięki Bogu dobrze, że właśnie dziś byłem zdrowszy na usługi szanownych pań moich. Ale to często gęsto, jak mnie mości dobrodzieju złapie ten sz... reumatyzm, to wtedy panie noc i dzień krzyczę jak opętany, i przez parę dni muszę leżéć. Ale my na to musiemy znaleść sposób, bo szkodaby była, żeby młode nóżki nie mogły nalatać się do woli. Jeżeli pani dobrodziejka pozwoli, to będę sobie miał za wielki zaszczyt przedstawić jéj moją żonę, która jest mocium zdrową i będzie mogła służyć wszędzie asindźce jéj córce.

— To pan pułkownik ma żonę? — zapytałam ciekawie.

— O! mam! i nie żona-to moja asindźko, ale prawdziwy anioł z nieba, zesłany od Boga, aby ludziom przynieść trochę szczęścia, — odrzekł z młodzieńczym prawie zapałem stary pan Tomecki. — Żeby nie ta moja poczciwa żona, mocium, tobym ja już dawno nie żył przy mojéj chorobie; ona mnie pielęgnuje jak siostra miłosierdzia, ona jedna co wié panie najlepiéj, jak mi dogodzić, jak mnie rozerwać. I usłużny-to mocium anioł z nieba!—I przy tych słowach rozlał się wyraz prawdziwego, głębokiego uczucia dumy i radości na twarzy staruszka.

— Będzie dla mnie prawdziwą przyjemnością poznać panią pułkownikowę, — odrzekła moja matka, — zwłaszcza, że myślę parę dni zabawić w Krakowie, bo jadąc do Szczawnicy, nie miałam czasu zatrzymać się tutaj.

— Jakżeż się pani dobrodziejce podoba Szczawnica? — zapytał pułkownik.

— Jest to prześliczne miejsce; powietrze świeże i balsamiczne nadzwyczaj jest zdrowe dla chorych piersi, wody bardzo skuteczne, tylko szkoda że zakład nie jest jeszcze dobrze urządzony.

— Czy pan pułkownik zna Szczawnicę? — zapytałam.

— Oj! znam, moja asindźko, znam dobrze Szczawnicę, — odpowiedział Tomecki, a przytém twarz jego przybrała wyraz tak rzewnego smutku, że aż żałowałam mojego niewinnego pytania. — Byłem tam mocium przed pięcioma laty z moim synem.

— I syn pański wyleczył się pewnie tak jak ja moim kochanym Szczepankiem? — dodałam nieśmiało.

Pan Tomecki spuścił ponuro głowę.

— Nie, moja asindźko, — mówił, — umarł. Dla niego nie było już ratunku. Tak Pan Bóg przeznaczył; widać że ja stary grzesznik nie byłem Jego łaski godzien! Ach! żebyście panie wiedziały, —ciągnął po chwili, obcierając łzę wspomnienia,— co to za boleść dla ojca stojącego nad grobem, kiedy własną ręką musi zamknąć powieki jedynego mocium syna. A co to za syn był panie dobrodzieju ten mój Zygmunt! Chłopiec pełen zdolności. W szkołach da-li-Bóg, zawsze najpierwszy; na uniwersytecie dostał stopień doktora prawa; a jakie złote serce! co za gorące uczucia! to też w 1846 roku odpokutował mocium za swoje: a kiedy po dwóch latach powrócono nam go w skutku ogólnéj amnestji, to wybladł mi mocium tak strasznie jak lilijka, i już do końca życia nie strac

bladości. A ślicznyż to był panie dobrodzieju chłopiec! oczy jak węgiel czarne skrzyły się jak brylanty; włosy jasne i kędzierzawe, a tak mocium gęste jak u dziewczyny; wysoki, szczupły, silny, wąsik spory, stworzony panie na ułana. A jak mi konie ujeżdża równego mu jeźdźca nie było w całym okręgu krakowskim. Wszyscy mu wróżyli, że kiedyś będzie zaszczytem kraju i chlubą ojca.... a dziś! dziś! gdzieś tam spoczywa daleko mocium od swoich, u stóp wysokiéj skały; mogiłę jego opłakuje zimna dunajcowa fala, przez sześć miesięcy całun śniegu ją okrywa, a w nocy wilcy wyją....

Ostatnie te słowa wymówił pułkownik zwolna, ponuro, z rozdzierającą boleścią, a dwa strumienie łez nieukrywanych spływały po jego sędziwém obliczu.

I my byłyśmy głęboko wzruszone. Ale matka moja, z wrodzoną delikatnością kobiecą, chcąc odwrócić myśl Tomeckiego od tych bolesnych wspomnień, zaczęła mówić o czém inném.

— O ile znam Kraków, — zagadnęła, — bardzo mi się podoba; jest w nim coś uroczystego i poważnego, co przystoi do naszego usposobienia.

— Podzielam zupełnie opiniją pani dobrodziejki w tym względzie. Dla nas zwłaszcza mocium ludzi staréj daty i staréj pamięci Kraków bardziéj przypada do serca. (d. c. n.)

MIŁOŚĆ, WIARA I NADZIEJA.

Stokroć szczęśliwy, kto na strunach duszy
Zabrzmiał miłością, wiarą i nadzieją!
Choć tę piosnkę świat zagłuszy,
Choć nie wszyscy zrozumieją...
Lecz przy dźwięku boskiéj pieśni
Tak żyć lekko, w przekonaniu,
Że się kiedyś życie prześni,
Że się zbudzim po skonaniu!

Choć miłość twoję świat lodem oziębi,
A czarną zdradą twe serce przeszyje...
W zbolałego serca głębi
Niechaj miłość twoja żyje!
Pamięć twego Zbawiciela
Niech uśpioną miłość zbudzi—
W krzyżu miéj pocieszyciela...
Z krzyżem w sercu kochaj ludzi!

Gdy twą nadzieję przykujesz do ziemi,
Plonem twoim będzie cierpień droga...
Obmy duszę łzami twemi,
Złóż twe serce u stóp Boga!
Rzeknij z skruchą: „Niech się dzieje
Przenajświętа wola Twoja!
Na Twym krzyżu me nadzieje..
Na Twym krzyżu dola moja!“

Kiedy wątpliwość, ten robak stugłowy,
Świętą twą wiarę zdradziecko podtoczy...
Ach! usłuchaj serca mowy,
Wznieś ku Niebu twoje oczy!
Tam Bóg wielki, niepojęty!
Tam twe wielkie przeznaczenie!...
Tam twa wiara, tu krzyż święty...
A na krzyżu twe zbawienie!

Józef Moroz.

KORRESPONDENCJA ZAGRANICZNA.

Wiedeń 1 Września r. b.

(Dalszy ciąg. Patrz Nr. 41).

Droga z Pragi do Wiednia przez Morawją nie odznacza się niczém. Pod miastem Brünn dopiero pasmo gór przecięte kilkoma tunelami, urozmaica nużącą jednostajność. O kilka mil od Wiednia, w miasteczku Gänzendorf rozchodzi się koléj żelazna na dwie gałęzie, z których jedna prowadzi do Presburga i Węgier. Rozrzucone góry, tonące we mgle oddalenia, odznaczają zdaleka malownicze brzegi Dunaju. Do Wiednia wjeżdżałam póżno wieczorem, nie mogłam też rozpoznać położenia miejsca; uderzył mnie tylko w oczy szeroki Dunaj, przez który idzie koléj. Nazajutrz pierwsze moje odwiedziny były do przybytku Stefana świętego, który tak ogromem jak pyszną architekturą gotycką odpowiedział zupełnie oczekiwaniu memu. Gdym weszła pod te wysokie sklepienia, ścigała mnie ciągle myśl o Janie Sobieskim, który po ocaleniu Wiednia, ukorzony przed Panem Zastępów, dziękował Mu w téj katedrze za zwycięztwo, jakie mu odnieść dozwolił, i za chwałę, jaką okrył na wieki jego imię. Przyglądając się różnobarwnym szybom w chórze, spostrzegłam na jednéj z nich wyrytą datę 1683 roku, a przewodnik opowiedział mi, że kula turecka wpadła tędy podczas pamiętnego obleżenia i utkwiła w przeciwległéj ścianie. „Mój Boże! — pomyslałam,—gdyby nie nasz Król-rycerz, pewnoby ten wspaniały przybytek, tak samo jak kościół Świętéj Zofji w Carogrodzie: był dziś muzułmańskim meczetem; a jednak wielki bohater chrześcijański nie znalazł tu najmniejszéj pamiątki, ani nagrobku, ani prostego kamienia! Bóg tylko zapisał jego święty czyn, po-

liczył go w sprawiedliwości swojéj, i może kiedyś wymierzy zań nagrodę."

Kościół Stefański, poświęcony czci pierwszego męczennika Chrześcijan, sięga XII wieku, zbudowany z ciosowego kamienia w kształcie krzyża, jak wszystkie niemal przybytki gotyckie, ma długości stóp 333, szerokości 222. Fronton wysoki na 200 stóp, ozdobiony jest z obu stron ośmio-kątnemi wieżami; w pośrodku drzwi olbrzymie, zwane Reisenthor, służą za główne wnijście. Z przeciwnéj strony, po prawym boku wznosi się sławna Stefańska wieżyca, przybudowana w XIV wieku; ma ona 430 stóp wysokości: to téż panuje nie tylko nad świątynią, lecz i nad całém miastem. Dach spiczasty kościoła, pokryty różnokolorową emaljowaną dachówką, piękną i odrębną nadaje mu postać.

Wszedłszy do tego wspaniałego Domu Bożego, człowiek dziwnie maleje w obec tych ogromnych rozmiarów, na widok téj pleśni wiekowéj, która pokryła mury i tyle przetrwała pokoleń. Dwanaście ogromnych filarów, pokrytych mistrzowskiemi rzeźbami, przecina kościół w podłuż, sięgając pod wysokie sklepienia. Do głównych ozdób jego należą piękne stalle, rzeźbione na drzewie dębowém; starożytna chrzcielnica z XII wieku; przepyszna ambona z XV, pod którą snycerz Pilgrim wyrobił własny wizerunek, jakby wyglądający oknem; a nakoniec olbrzymi grobowiec Fryderyka IV, w chórze, wyciosany z czerwonego marmuru, arcydzieło XVI wieku, Mikołaja Lersza. Cesarz spoczywa na wysokim sarkofagu, którego boki pokryte rzeźbami, przedstawiają około sześćset figur mistrzowskiego dłuta. Zasługuje także na uwagę umieszczony w oddzielnéj kaplicy nagrobek słynnego wojownika, Księcia Eugenijusza Sabaudzkiego. W sklepieniach kościelnych osobny jest grób dla członków panującéj rodziny, w którym składają ich wnętrzności w miedzianych urnach. Ciała monarchów spoczywają w kościele kapucyńskim, serca zaś u Augustjanów. Dziwna myśl, żeby tak pozwolić ćwiertować się po śmierci!

Piękny kościół Augustjański zasługuje również na uwagę: zawiera bowiem najznakomitsze arcydzieło nowoczesne dłuta Kanowy, przepyszny nagrobek Arcyksiężniczki Krystyny, córki Marji Teresy, a żony Alberta Księcia Sasko-Cieszyńskiego. Nagrobek wzniesiony z marmuru białego, ma kształt piramidy egipskiéj; w samym środku pozostawione wnijście do pieczary, w którą od lewéj strony wchodzą osoby symboliczne: naprzód cnota w postawie matrony, w towarzystwie dwóch małych dzieweczek, z pochodniami, niesie wieniec z kwiatów, którym ma wieńczyć zmarłą; daléj postępuje dobroczynność, prowadząc za rękę ślepego starca i sierotę. Po prawéj stronie spoczywa uśpiony lew, znamię męztwa, na którym spoczywa genijusz, wyrażający milczącą boleść. Obok niego widać tarczę, a na niéj wyryte herby: między niemi dostrzegłam orła polskiego i pogoń, ztąd zapewne tu umieszczono, że Albert był synem Augusta III Króla Polskiego. Powyżéj szczęśliwość ulata ku niebu, unosząc popiersie Krystyny, któréj skrzydlaty aniołek podaje palmę w nagrodę cnotliwego żywota. Pomnik ten sławny w dziedzinie sztuki, zasługuje w rzeczy saméj na rozgłos, jakiego powszechnie używa.

Zwiedziłam także zamek cesarski, a raczéj tę część zamku, którą zwykle pokazują publiczności, zajmującą długi szereg wspaniałych sal w amfiladzie. W pierwszych kilku salach ściany wybite kosztownemi gobelinami, przedstawiają ustępy historyczne. Więcej od innnych, zajął mnie obraz przedstawiający naszego Króla Jana w kontuszu i zbroi, na historycznym koniu bułanym. Przewodnik wskazując go rzekł, że to Król Polski, który wraz z Księciem Karolem Lotaryngskim przybył na pomoc oblężonemu Wiedniowi. Postać Księcia Karola powtarza się jeszcze wielokrotnie w obrazach, znać że uważany przez Niemców za głównego bohatera téj epoki, pochlebstwo oddaje mu całkowity wieniec sławy, uszczknąwszy zaledwie drobny listek dla Jana Sobieskiego; łatwo to zrozumiéć pomnąc, że on jest po mieczu głową panującego dziś domu. Pokoje Marji Teresy zachowane są dotąd tak, jak były za życia Cesarzowéj; sypialnia jéj szczególniéj bardzo piękna: łóżko zasłonięte karmazynową kotarą aksamitną, haftowaną złotem; między oknami zamiast konsoli, stoją bogate skrzynie chińskie, niegdyś pełne złota i klejnotów, dziś zapewne puste, pozostały tu jedynie dla parady. Z pomiędzy pokoi dzisiejszego Cesarza, pokazują tylko salę jadalną. Ściany jéj pokryte obrazkami w ramach, które na pozór wyglądają jak malowane; przypatrzywszy się jednak bliżéj, widać, że to florenckie mozajki wielkiéj ceny. Zamek cesarski służy za przejście całéj ludności wiedeńskiéj z obrębu miasta na przedmieście, do którego dotyka. Przez jego bramy cisną się nie tylko tłumy pieszych, ale niemniéj dorożki i omnibusy; nie pojmuję, jak to się zgadza z arystokracją austrjackiego dworu.

Wiedeń składa się z właściwego miasta, opasanego wysokim murem i fossą, oraz z trzydziestu czterech przedmieść, do których prowadzi dwanaście bram zamykanych nocą. Pomiędzy murem a przedmieściami zostawione są szerokie przestrzenie, pokryte murawą, wysadzone drzewami, podobne do krakowskich plantacyj. Tam wieczorem

zbiera się cała ludność wiedeńska, a przez cały dzień liczne gromadki dzieci różnego wiekn bawią się swobodnie, używając świeżego powietrza. Przedmieścia wiedeńskie, budowane po większéj czści w zeszłym wieku, w miejscu dawnych, spalonych przez Turków za pamiętnego obleżenia, mają w ogólności szerokie ulice i place; za to miasto opasane murem, nadzwyczajnie ściśnione. Najpiękniejsze ulice: *Graben, Biskupia, Kohlmarkt,* tak wązkie, że trudno się przez nie przecisnąć licznym tłumom pieszych, zwłaszcza przy krążących bezustannie omnibusach i przy nadzwyczaj szerokich krynolinach kobiet wiedeńskich, które w tym względzie nieskończenie przesadzają modę. Wszystkie piękniejsze sklepy nagromadzone są w właściwém mieście w bliskości zamku; wystawa ich dosyć bogata, daleko im jednak do wspaniałości sklepów paryzkich. (d, n.)

---

* * *

Z kilku miejsc naszego kraju odebrałem bardzo smutne i bolesne doniesienia, że są tak *źli ludzie*, co pod pozorem nieoświadczenia przez włościan w prawnie oznaczonym czasie o przyjęciu okupu za robociznę, przymuszają takowych do pańszczyzny. Gdybym mógł czyn taki właściwym nazwać wyrazem, nie wahałbym się i jednéj chwili publicznie z nim wystąpić z całą goryczą ciężkiego wyrzutu; powodowany różnemi względami, proszę Was zacne moje Czytelniczki o doniesienie szczegółowe, nic nie pomijając, którzy to są podobni jegomoście w waszéj okolicy. Prośbę tę późniéj Wam objaśnię, i wiem że mi przyklaśniecie.

Wynagradzając zaś Wasz trud w sprawia tak ważnéj podjęty, podaję tu niezmiernie pochlebną, a jednak prawdziwą wiadomość o działalności kobiet angielskich, które coraz więcéj zdobywają praw do pracy samoistnéj.

Koryfeuszkami w tym względzie są: Miss Bessi Parks i Miss Emilja Fedfull. Pierwsza poświęciła się literaturze i redaguje dziennik *The Englisch Woman's Journal*; druga zarządza drukarnią, w któréj zecerkami są kobiety. Kobiecy dziennik drukuje się w kobiecéj drukarni. Nauki społeczne posiadają między kobietami tyleż adeptów, co i powieściopisarstwo. Do znakomitości w naukach poważnych można zaliczyć: Miss Martins, filozofkę ze szkoły deistów; Miss Annę Blakuel, doktorkę medycyny, i kilka innych. Podług pojęć tych kobiet, nowożytna cywilizacja skazuje i córy Ewy na zdobywanie kawałka chleba w pocie czoła, czy to za pomocą pracy ręcznéj, czy też zajęć umysłowych. Chcą one żyć niezawiśle, nie być ciężarem dla mężczyzn i wystarczać swoim potrzebom własnemi siłami. W dzisiejszych czasach kobiety dowiodły, że mogą rywalizować z mężczyznami we wszystkich prawie gałęziach pracy i nauki.

„Jutrzenka“ tygodnik dla Izraelitów polskich wydawany, z którym Wam radzę bliżéj się zapoznać, w Nrze 15 pomieścił artykuł p. H. Borowskiego, poświęcony wspomnieniu dwóch dzielnych żołnierzy polskich wyznania mojżeszowego, Berka Josielowicza i Jakóba Szpotta.

„W roku 1809,—powiada p. Borowski,—po bitwach pod Pragą, Grochowem, Radzyminem i Górą, wojska Księztwa Warszawskiego, pod wodzą Księcia Józefa, do Galicji austrjackiéj wkroczyły, najściem za najście odpowiadając; gdy główny korpus zajął Żelechów, pułk hułanów przez Berka dowodzony, postępując w awangardzie stanął w miasteczku Serokomli, którego ówczesny właściciel Hrabia Scypio przyjął po staropolsku i żołnierzy i dowódcę. Daléj o półtory mili, w Kocku, stał pułk węgierskich huzarów, którego dowódca zasłyszawszy o ruchu wojsk Księztwa od Warszawy, otoczony nieprzyjazną ludnością, nie mając pewnych wiadomości, za powzięciem takowych, wysłał zyskanego wysoką nagrodą Fattanowskiego. Nieostrożne wypytywania się forpoczt hułańskich, przed Serokomlą stojących, naraziły go na przytrzymanie; a stawiony przed Berkiem w chwili, gdy ten powstał od stołu po rzęsistych kielichach, natchniony od złego ducha, jak się sam wyrażał, zapewniał uroczyście, iż tylko szwadron huzarów w Kocku kwateruje. Wówczas Josielowicz kazawszy zatrzymać Fattanowskiego, oświadczył, iż na szwadron dosyć mu kilku hułanów, i pomimo przedstawień oficerów, w kilkanaście koni przed wieczorem wpadł do Kocka, gdzie zastał nieprzyjaciół do boju gotowych, którzy wysunęli naprzód kilkunastu ludzi, co bezładną po lekkiém natarciu ucieczką zwabili go w rynek miasteczka, gdzie został obskoczony dokoła. Walczył bohatersko, a chcąc uskoczyć w niezajętą, jak mu się zdawało ulicę, przesadził koniem kilka kloców na gromadzie leżących, lecz nie dostrzegł za niemi będącego osobno, na którym koń jego się związał; jeździec powalony rozsiekanym został. Z towarzyszących mu żołnierzy dwóch przebić się zdołało. Ci połączeni z nadbiegającym pułkiem, srogo pomścili się śmierci ulubionego wodza. Nieprzyjaciel dosłownie wytępionym został, gdyż zaledwie kilku ludzi za rzekę Wieprz pod miastem płynącą, ocalić się zdołało; a nazajutrz, gdy nadszedł główny korpus Polaków od Żelechowa, Fattanowski sądem wojennym na

4,000 kijów skazany, został bity na czterech rogach miasteczka: wycierpiał i przeżył katusze. Był-to chłop kolosalnego wzrostu, złożony z samych kości powleczonych skórą, gdyż jak sam powiadał, po wycierpianéj karze odbite ciało poopadało z niego.

Mogiła nad pochowanym przy trakcie Berkiem, przez żołnierzy jego pułku łącznie z Żydami Kocka usypaną została. Przed 30 laty myśleli okoliczni obywatele o postawieniu na niéj pomnika i dziś podobno ta myśl wznowioną została.

„W roku 1808 w Hiszpanji służył ze mną jako podporucznik Jakób Szpott; był to jeden z najdzielniejszych oficerów pułku i wojska, zarazem jeden z najuczciwszych ludzi: pierwszy szedł w ogień i w najzapalczywszéj bitwie komenderował tak spokojnie, jakby na placu parady; nie miał majątku, a czwartą część swéj pensji rozdzielał między żołnierzy, walecznością i dobrém postępowaniem odznaczających się. Z licznych przykładów jego dzielności jeden przytaczam:

W Styczniu 1808 roku wysłany został przez jenerała Chło... na obsadzenie małego miasteczka Cuença, ważnego militarnego punktu, mającego zasłaniać nasz pochód ku Saragossie, z rozkazem bronienia go do ostatniéj kropli krwi.

Szpott zajął wskazane stanowisko na czele 200 ludzi, między któremi było 60 Francuzów, zbieraniny z różnych pułków. Wkrótce otoczyło go 3,000 Hiszpanów, z którėmi połączyli się mieszkańcy, tak że Szpott miał walczyć z podwójnym nieprzyjacielem, wewnętrznym i zewnętrznym; nie wahał się jednak: zajął kilka murowanych domów, połączył je wyłamawszy mury, zebrał żywności co można było i czekał napadu. Hiszpanie uderzyli z zawziętością, wiedząc jak mała garstka naszych, lecz dzielnie przyjęci, po trzech godzinach walki cofnęli się w rynek, obliczając swe straty, które 300 zabitych i tyleż rannych wynosiły. Ale i oddział Szpotta znacznie ucierpiał: połowa poległa lub ciężko ranna, i on sam dostał postrzał w nogę, a w głowę cięcie pałasza; pilnie mimo to zaprzątał się dalszą obroną, gdy dają mu znać, że Francuzi w środkowym domu dłużéj walczyć nie chcą; przybywszy na miejsce, zastał z 60, zabitych 20 i tyluż rannych, a resztę znużoną i osłabłą. Napróżno przemawiał do nich: „zgińmy a dopełnijmy rozkazu jenerała.“ Pokazawszy mu Hiszpanów gotujących się do nowego napadu i zbierających materjały do otoczenia i spalenia domów wraz z oblężonemi, przyzwali ich i poddali się na łaskę.

Trzydziestu tylko żołnierzy zostało Szpottowi, z temi usadowiony w trzech domach, przygotował się do nowéj walki; była straszliwa i trwała dwie godziny. Ustąpiwszy z dwóch, w trzecim zamknęli się waleczni i zachęcani od dowódcy, zmniejszeni do 15, dzielny, nadprzyrodzony stawili opór. Szpott nowe dwie rany otrzymał, powtarzając żołnierzom, nakłaniającym go do użycia chwili spoczynku: „przyrzekłem jenerałowi walczyć do zgonu.“ Nad wieczorem rozwscieczeni Hiszpanie potrafili dom zapalić; lecz chociaż dach trzaskał i zapadał nad głowami walczących, choć pożar górne piętra niweczył, w dolnym broniono się jeszcze bez żadnéj nadziei ratunku; gdy cudownym sposobem zjawił się dzielny siódmy pułk hułanów, co usłyszał strzały walki w pochodzie, i nadbiegłszy z pomocą, ocalił Szpotta z oddziałem: aleć drobna to już była garstka, tylko dziewięciu żyjących ciężko poranionych, licząc wraz z dowódcą.

Wynagradzając męztwo walecznych, Napoleon wszystkich legją honorową ozdobił.

Dodać winienem, że Szpott był wyznania mojżeszowego, synem biednego rzemieślnika z miasteczka Będzina, i że zginął w kampanji 1812 roku.“

Wracając do wiadomości politycznych, chwilowo zaniedbanych, donoszę Wam, że dzienniki austrjackie toczyły zawziętą polemikę z pruskiemi: czy oficerowie pruscy przy pożegnaniu Cesarza Napoleona w Compiegne pocałowali go w rękę, czy nie pocałowali. Austrjackie z flegmą dowodziły spełnienie faktu; pruskie nie śmiały zaprzeczać, i spór tak się rozpalał, że zmuszoną została wystąpić ministerjalna *Preus. Ztg* z oświadczeniem, że całowanie ręki nie miało miejsca, i że wszystko to jest zmyśloném i fałszywém.

SZARADA.

Drugie piąte są zwierzęta,
Były kiedyś i cielęta;
Trzeci jak jest, i wstecz *czwarty*,
Jest nazwiskiem pewnéj karty.
Pierwsza wiecie że litera,
Piąty czwarty, że ubiera,
O tém nie ma wątpliwości—
Wszystkie nasze są Jejmości. *A. T.*

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**SAŁATA**).



Ubranie kobiet coraz więcéj prostotą i powagą zbliża się do męzkiego; widzimy to podobieństwo

nie tylko w ciemnéj barwie, ale nawet i w kroju: weźmy naprzykład owe paletoty i kaftaniki zuawskie tak dziś powszechnie noszone, owe kamizelki, krawatki i stojące kołnierzyki. Do téj kategorji mód na pół męzkich, należy niemniéj koszulka Garibaldka, zwana także *à la Corfu*, ztąd, iż stanowi ulubione ubranie Cesarzowéj Austrjackiéj. Takie koszulki zalecają się wielką wygodą i pożytkiem. Można je kłaść pod kaftaniki ciepłe i zuawki, a jeśli za gorąco w pokoju, można zdjąć kaftanik i pozostać w saméj Garibaldce. Pożytek z nich ten jeszcze, że zastępują wybornie stanik, który zazwyczaj wprzód się zużywa niż spódnica. Widzieliśmy takie koszulki z czarnego batystu wełnianego w magazynie panien Kuhnke. Z przodu wyszywane były czarnym jedwabiem, przyfałdowane na kilka zakładek i spięte na jedwabne guziczki. Kołnierzyk stojący, wyszyty był także, równie jak mankieciki, obciskające szeroki rękaw. Niektóre wyszywają białym jedwabnym sznureczkiem. Takie koszulki robią téż z gładkiéj flanelki czarnéj lub kaszmiru. Niektóre z nich przypasują szwajcarskim pasem, inne zaś opuszczają swobodnie. W każdym razie, koszulka nie da się nosić bez gorseta, gdyż ma pozór zanadto zaniedbany.

Z pomiędzy paletotów jesiennych, w tymże magazynie zwróciły uwagę naszą syberynowe czarne, oszyte wkoło czarnym barankiem na trzy palce, wcięte lecz niezupełnie przystające do figury. Kołnierzyk u nich był wykładany; na piersiach szły klapki, które można zamykać lub wykładać według woli. Przody zapinały się na dwa rzędy guzików. Rękawy niezbyt szerokie, ścięte były u ręki półokrągło.

Podobał nam się także obszerny płaszcz włoski z czarnéj syberyny, naszywany z przodu pletniami, zapinany na guziki; w górze przymarszczony i przybrany naszyciem, od którego podwójne kwasty spadały na ramiona. Rękawy szerokie, podpięte były także pletnią i kwastami.

Z pomiędzy sukien uważaliśmy dwie, odznaczające się surowym męzkim krojem. Jedna z nich z czarnéj alpagi, zupełnie gładka, miała stanik także gładki ze stojącym w górę kołnierzykiem. Przód spięty na kryte haftki, przybrany rzędem maleńkich guzików w kształcie węzełków, jak się dają do niektórych męzkich czamarek, objęty był kamelerową taśmą. Rękawy płaskie, spięte u ręki na haftki, przybrane były z wierzchu guziczkami odpowiednio do stanika. Druga suknia z czarnéj wełnianéj rojaliny składała się ze spódnicy, kamizelki i zuawki greckiéj. Spódnica naszyta była z przodu trzema jedwabnemi plisami, między któremi szły dwa rzędy jedwabnych guzików. Kamizelka także z rojaliny, spinała się na małe jedwabne guziczki. Na to szła zuawka grecka, krótka, sięgająca tylko do pasa, otwarta z przodu i obszyta wkoło pliską jedwabną dosyć szeroką. Rękawy otwarte greckie też samą miały ozdobę.

Uważaliśmy także ładny kaftanik z grubego rypsu wełnianego, wyszywany sutaszem i perełkami z lawy, zapinany z przodu na guziki. Kołnierzyk miał wykładany, rękawy szerokie.

Kapelusze i ubrania na głowę dzisiejsze zalecawną prostotą. Forma kapeluszy wcale się prawie nie zmieniła: wszystkie w ogólności mocno wzniesione nad czołem, a boki mają wązko ścięte. Podpięcie *en diadème* ciągle się utrzymuje; ozdoba ta przy wysokości ronda jest konieczną, trzeba bowiem zapełnić przestrzeń pomiędzy czołem a brzegiem kapelusza. Wiele z nich téż podpinają w górze na płask położoném piórem strusiém. Do ubrania używane są kapelusze czarne aksamitne lub *poult de soie*, ozdobione aksamitem; do mniejszego ubrania upowszechniły się nadzwyczaj czarne kaszmirowe; ta moda wielkie będzie miała powodzenie w tym roku, gdyż do surowéj prostoty łączy i tę jeszcze korzyść, że jest dostępną dla każdego. W magazynie pani Sobolewskiéj widzieliśmy wiele kapeluszy kaszmirowych; najlepiéj nam się podobały podpięte nad czołem suchemi gałązkami bez liści, z boków czarną blondynką. Cena ich od 34 do 47 złp.

Z pomiędzy strojniejszych kapeluszy, w tym magazynie zwrócił uwagę naszą czarny jedwabny, ubrany z jednego boku puklami z aksamitu i materji, otoczonemi wkoło koronką, z drugiéj strony piórem strusiém. Podpięty był w górze kwiatem naśladującym pióro z boków, nagarnirowany czarną blondynką.

Inny kapelusz aksamitny, otoczony był wkoło długiém piórem. Nad czołem zdobiła go kokarda z aksamitu czarnego w białe paski, przepinane koronką. Podpięcie z boków białe blondynowe i szarfy czarne w białe poprzeczne pasy, ładnie odpowiadały całości.

Ubiorki na głowę pani Sobolewskiéj tak lekkie i pełne gustu, tém się jeszcze zalecają, że do każdego wieku zastosowane są właściwe. Uważaliśmy między innemi czepeczek dla starszéj osoby, z czarnego tiulu w deseń. Główka złożona z bufek, przepinana była sztucznemi piórkami z czarnéj peli. Nagarnirowany blondynką po bokach, przybrany końcami do wiązania; czepeczek ten musiał przypadać do twarzy najstarszéj osobie. Cena jego złp. 36.

Dla młodszych mężatek śliczny był djadem z czarnych jedwabnych różyczek, od spodu wygarnirowany blondynką czarną. Z lewego boku szła kokarda z długiemi końcami. Tył głowy pokrywał kwadrat tiulowy, naszyty w kratkę czarną sznelą ze stalowemi perełkami, wkoło ogarnirowany szczoteczką z illuzji.

Z pomiędzy siatek zuawskich podobała nam się szczególniéj czarna sznelowa, spajana stalowemi perełkami, ogarnirowana wstążką fałdowaną. Nad czołem szła kokarda ze wstążki i aksamitki.

Ładna téż była siatka szmuklerską robotą, z maleńkiemi kwaścikami w każdéj kracie. Garnirowanie składało się z rozet jedwabnych, ułożonych *en diadème* nad czołem. Cena tych siatek po złp. 6 gr. 20.

O UBIORACH MĘZKICH.

Nie bierzcie nam za złe, Czytelnicy, jeśli od dawnego czasu nie podajemy Wam wiadomości o ubiorach męzkich; nie nasza w tem wina, *ad impossibilia nemo obligatur*. W równym kłopocie znajdują

się krawcy, którzy z powodu niezdecydowania się mody, sami nie wiedzą jakiego kroju i formy suknie mają na zimę sposobić.

Mody francuzkie, których się trzymać muszą, z wielu względów, nie odpowiadają potrzebom naszego klimatu; i tak, za jesienne palta otrzymujejakieś krótkie *marynarki*, które raczéj na upały, niż na chłodne i dżdżyste dni naszéj jesieni przydać się mogą. Toż samo da się powiedzieć o *żakietach* jesiennych, które zanadto są z przodu ścięte, a więc od zaziębienia uchronić nie są w stanie. Jedne tylko *palta angielskie do stanu*, jako obszerne i długie, jako tako dadzą się zastosować do naszego klimatu w obecnéj porze.

Pantalony średniéj szerokości, krojem francuzkim, są dziś najpowszechniéj używane. Kamizelki jedno-rzędne z bardzo małym gorsem, bez szala są w modzie; toż samo krawaty szalikowe, zapinające się z przodu na spinki lub guziczki.

U nas, jako z miejscowego materjału wyrabiane, wchodzą w powszechne użycie palta (chłopkami zwane) z tyłu fałdowane, krojem dawnych kapot mieszczańskich. Bierze się na takowe materjał gruby, gładki, koloru jasno-szaraczkowego lub ciemnego zupełnie. Palta tego gatunku obszywają się szeroką taśmą i zapinają na sznury. Palta surdutową robotą tegoż koloru, obszywają się barankami siwemi lub czarnemi.

Palta koloru jasno-popielatego bez fałdów, nazwane *magierkami* lub *bekieszkami*, obszyte czarnym sznurkiem lub taśmą, mające z boku kieszenie szamerowane, kołnierzyk stojący wyszywany, klapki wyłożone, z tyłu zaś dwa fałdziki stojące, są także w użyciu. Taka bekieszka dobrze zrobiona, wybornie ubiera każdą figurę. W zakładzie krawieckim pana J. L. Juszczyka (ulica Miodowa, wprost Sądu Appellacyjnego), oglądaliśmy właśnie takie bekieszki bardzo zgrabnie i gustownie odrobione. W tymże zakładzie zwróciły naszą uwagę *okrycia* fasonu węgierskiego, z materjału grubego szenszylą zwanego; okrycia te krojem podobne są do paltosaka, tylko mają liczne szamerunki i szmuklerskie z przodu ozdoby.

Czamarki czarne, jednorzędne, bez potrzeb z przodu, tylko z sypułkami, są najmodniejsze.

Opis arkusza z formami.

Fig. 1. Przód kaftanika rannego, oznaczonego Nrem 4. Przy ramieniu kaftanik nkłada się w 12 fałdów, które się zeszywają tylko tyle, jak na wzorze wskazane. Brzegiem naszyty jest wyłożeniem w drobne zakładki i falbankami dzierganemi przyszyte zupełnie płasko. Wierzchnia falbanka przystembnowywa się do wyłożenia. Przód kaftanika zagięty jest na dole, jak to znaki wskazują.—Fig. 2. Wyłożenie kaftanika, które się przed wykrojeniem zeszywa w zakładki i garniruje falbankami.—Fig. 3. Plecy kaftanika założone są na dole, jak to znaki wskazują.—Fig. 4. Kołnierzyk.—Fig. 5. Rękaw.—Fig. 6. Mankiet wolny do rękawa.—Fig. 7. Wyłożenie do mankieta.—Fig. 8. Stanik do koszuli nocnéj.—Fig. 9. Przednia część karczka do koszuli nocnéj. Przed wykrojeniem uszyć trzeba prosty kawał płótna w zakładki. Falbanka gładko obrębiona, na dwa palce szeroka, marszczy się przez środek i naszywa wąziutką skośną pliską stembenkiem.—Fig. 10. Karczek koszuli do pleców.—Fig. 11. Rękaw do koszuli nocnéj.—Fig. 12. Mankiet wierzchni obszyty falbanką. — Fig. 13. Mankiet dający się pod wierzchni. — Fig. 14. Kołnierzyk z dubeltowego płótna, obszyty falbanką.— Fig. 15. Stan do podwłośnika czyli penioru. Długość zastosować trzeba do wysokości osoby. Forma założona jest z obudwóch stron.—Fig. 16. Rękaw do podwłośnika, obszyty wkoło falbanką i wodą marszczoną.— Fig. 17. Połowa karczka, do którego się podwłośnik przyszywa. Część oznaczona literami *R* i *S* idzie do przodu.—Fig. 18. Kołnierz do podwłośnika.— Fig. 19. Kieszeń do penioaru. Deseń na kieszeni daje się z pliski skośnéj przystembnowanéj.—Fig. 20. Przód gorsecika krakowskiego dla panienki 8-letniéj. Na kaftaniczki takie używany jest aksamit, materja i tybet jednostajnego koloru. Pod spód kładzie się bluzka biała muszlinowa z rękawami długiemi.— Eig. 21. Boczek do przodu.—Fig. 22. Boczek do pleców.— Fig. 23. Plecy.—Fig. 28. Klapka przyszywająca się do dołu pleców.— Fig. 24. Przednia część paltota dla lalki.— Fig. 25. Plecy do tegoż paltota.— Fig. 26. Boczek.— Fig. 27. Rękaw z mankietem.—Litery do znaczenia bielizny stołowéj i powłoczek.—Rebus.

Opis wzorów bielizny damskiéj.

Fig. 1. Czepek nocny z płótna lub perkalu cienkiego. Falbanka przy twarzy robi się z półbatystu, marszczona przez środek. Przednia część czepeczka wykrojona być może z gładkiego materjału, albo z uszytego wpierw w drobne zakładki, lub ze wstawek haftowanych i paseczków szytych w zakładeczki. — Fig. 2. Podwłośnik tak zwany *peignoir Watteau*. (Forma znajduje się na arkuszu z krojami od Nru 15 do 19 włącznie.) Podwłośnik ten służy za wytworny negliż, jeżeli użyty jest w lecie na ładnéj spódniczce z nandzuku, haftowanéj albo garnirowanéj falbankami; w zimie kładzie się na wełniany szlafroczek, żeby w czasie czesania głowy uchronić suknią od zanieczyszczenia.—Fig. 3. Podwłośnik z nandzuku lub perkalu.—Fig. 4. Kaftanik z nandzuku albo żaknotu. (Forma znajduje się na arkuszu z krojami od Nru 1 do 7 włącznie).—Fig. 5. Czepek nocny. Przednia i środkowa część czepka szyte są w drobne zakładki po 3 w każdym ustępie i objęte wązkiemi haftowanemi falbankami. Pliska skośna przystembnowywa się na wierzchu na wszystkich szwach.—Fig. 6. Koszula nocna. (Forma znajduje się na arkuszu z krojami od Nru 8 do 14 włącznie).—Fig. 7. Czepek nocny. Wszystkie czepki, które dzisiejsza plansza przedstawia, mogą być użyte do rannego ubrania jeżeli zrobione będą z muszlinu, z półbatystu, ze wstawek haftowanych i koroneczek. Główka kraje się skośno, rondko czyli przednia część czepka skrajana być powinna prosto. Z tyłu przyszywają się długie bandaże, które się wiążą na kokardę na wierzchu głowy.—Nr. 8. Sukienka do chrztu dla małego dziecka. Przedni bryt w kształcie fartuszka, składa się z falbanek, wstawek haftowanych i drobnych zakładek. Szarfa daje się z kolorowéj wstążki. Spódniczki do podwłośników garnirują się zupełnie tak samo.—Fig. 9. Suknia z czarnéj rojaliny. Stanik gładki szamerowany pletniami. Rękawy płaskie. *Ubiorek* z materjału tego samego co suknia, szamerowany taśmami i naszywany guzikami. Kołnierzyk przy nim stojący, jak również i biały webowy. Rękawy stosowne, podbite czarną jedwabną podszewką. Ubiorek ten lekko wpada do figury. Na głowie *polka* z czarnego kaszmiru, obłożona czarnym aksamitem.—Fig. 10. Suknia popelinowa z takimże ubiorkiem. Kołnierzyk wykładany. Rękawy naszyte guziczkami. Na głowie czapeczka z kitką, używana do ubrania pokojowego.—Fig. 11. Ubranie głowy dla mężatki.

Dla wszystkich Prenumeratorów w Warszawie do dzisiejszego Magazynu dołącza się „Cennik zabawek dla dzieci, gier towarzyskich, zabaw optycznych, matematycznych, umysłowych i innych, wyrabianych w tutejszéj fabryce Karola Mintera."

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory form i bielizny damskiéj.

NB. Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom Krzemińskiego.*

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 20 Października (1 Listopada) 1861 r.